Lemonowy cziskejk, czyli zasmakować w pongliszu

22 sierpnia 2010

W środowisku obcym językowo polskie słowa i zwroty powoli uciekają. Z czasem, zastępujemy język ojczysty słowami obcymi, z których używania czasami nie zdajemy sobie sprawy. Pojawiają się też twory językowe, które dla jednych są wybawianiem, a dla innych powodem do kpin. Jednak ani jedni, ani drudzy nie uciekną od coraz prężniej rozwijającego się Ponglisha.

Ponglish, czyli hybryda językowa powstająca z połączenia słów angielskich z polskimi ma się bardzo dobrze i rozwija się w niesamowitym tempie. Nie ma żadnych zasad językowych, nie podlega żadnym regułom i ma tyle przykładów, ile właściwie jesteśmy w stanie wymyślić. Doskonale zdaje sobie z tego sprawę twórca internetowego słownika ponglish.org.

– Już od kilku lat obserwuję fora polinijne w internecie i ich „ponglishyzację”. Na początku zacząłem spisywać pojedyncze przykłady hybryd językowych, które gdzieś znalazłem i po tygodniu miałem ich ponad 200. Wtedy postanowiłem stworzyć coś w rodzaju słownika hobbystycznego i tak powstał ponglish.org – mówi Szymon Piątek.

Słownik powstaje na bieżąco, a jego autorami są wszyscy,

którzy zechcą go współtworzyć, między innymi za pośrednictwem portalu społecznościowego Facebook.

– Słowa może dodać każdy, choć są one najpierw moderowane i sprawdzane przez administratora. Akceptowane są przykłady, które nie łamią prawa i zasad współżycia społecznego. Oczywiście, nie ma możliwości weryfikacji czy dane słowo jest w użyciu, czy może ktoś je na poczekaniu wymyślił. Zakładam, że dane propozycje są zasłyszane lub używane. Sam stałem się nagle wyczulony na Ponglish dookoła mnie i kiedy tylko usłyszę coś nowego, natychmiast zapisuję i zamieszczam w słowniku – dodaje.

W przeciągu zaledwie jednego miesiąca, do słownika trafia około 700 haseł. Na portalu Facebook także toczy się ożywiona dyskusja na temat tego zjawiska. Jeśli nadal będzie nim tak wielkie zainteresowanie, a sam Ponglish nadal będzie się rozrastać w tak wielkim tempie jak do tej pory, to nie jest wykluczone, że powstanie papierowa wersja słownika. Niemniej, zdaniem Szymona Piątka, w zdecydowanej większości, hybryd językowych używają osoby słabo wykształcone, które „po powrocie do Polski, bądź przy krótkich wizytach w domu, szpanują znajomością języka, choć to bardzo uproszczona klasyfikacja”. Zgadza się z nią jednak ekspert w dziedzinie języka polskiego, profesor Jan Miodek. – Co tu dużo mówić. To dotyczy ludzi najpasywniejszych intelektualnie. Tak to jest – twierdzi.

JĘZYK POLSKI ZACHOWA SWÓJ STATUS

Od stuleci w języku polskim powstają formy czasownikowe od często używanych rzeczowników.

– Rzeczownikiem, który wyparł wszystkie inne jest na przykład „impreza”. W związku z tym, dzisiaj już nie chodzi się na prywatki, tylko się imprezuje. Wcale nie zdziwię się, jeśli niedługo pogrzeby też będą nazywane imprezami. Za „imprezowaniem” idzie przecież „mailowanie”, „smsowanie”,

„bukowanie” – mówi profesor Miodek.

Przyznaje przy okazji, że z jednej strony tworzenie jakichkolwiek hybryd jest formą psucia języka, ale z drugiej strony, czas pokazuje, że do niektórych zwrotów i słów można się przyzwyczaić. – Jak mi ktoś 30 lat temu mówił, że czuje się „zrelaksowany”, to dostawałem białej gorączki. Co prawda, ja o relaksie nie mówię, ja odpoczywam, albo wypoczywam, ale też muszę obiektywnie powiedzieć, że takie „zrelaksowanie” już dzisiaj aż tak nie działa mi na nerwy – dodaje.

Zdaniem profesora Miodka, język jest w stanie zaadaptować wszystko, co się w nim pojawia. Z zapożyczeniami język sobie poradzi.

– Po stokroć gorsze jest przytakiwanie za pomocą słowa „dokładnie”, które jest ordynarną kalką, dosłownym przetłumaczeniem angielskiego „exactly”. Wiadomo, że w języku angielskim można przytaknąć za pomocą „yes”, albo właśnie „exactly”. Wrzucanie tu polskiego tłumaczenia jest czymś strasznym – zaznacza Jan Miodek.

Przy okazji dodaje, że nie wierzy, aby Ponglish zadomowił się w słownikach języka polskiego, ponieważ polszczyzna z pewnością zachowa swój status, choć być może niektóre zwroty znajdą stałe miejsce choćby w języku potocznym.

– Tak pewnie się stanie, bo na przykład ja, jeśli nie powiem „przepraszam”, to powiem „pardon”, ale już młodsze pokolenie powie „sorry”, albo „sorka”, czy „sorki”, także już następuje jakieś zeswojszczenie. Oczywiście, Ponglish jest ewidentnym znakiem nasilającej się popularności języka angielskiego, ale trzeba przyznać, że slangiem już nie jest. Slang kojarzony jest z jakąś konkretną grupą, a nie rzeszą, jak w tym przypadku – dodaje. Trudno się z profesorem Miodkiem nie zgodzić, jednak słownik języka polskiego jest pełen spolszczonych słów i zwrotów, które dzisiaj na nikim nie robią żadnego wrażenia, a przecież same są hybrydami. Ogromna rzesza

Polaków też „bukuje” już bilety, znaczna część posługuje się „Oysterką” i jest to absolutnie normalne.

TAK CZASAMI ŁATWIEJ

Ta specyficzna nowomowa zdążyła się już zakorzenić w świadomości wielu Polaków, mieszkających za granicą. Dla wielu to łatwiejszy sposób na porozumiewanie się. Czasami dlatego, że tak po prostu łatwiej i szybciej.

– Jestem w Londynie od 4 lat i przyznaję, że czasami polskie słowa mi po prostu uciekają. Dlatego, że angielski jest przecież dookoła nas wszystkich i siłą rzeczy z czasem polskie słówka są wypierane jeśli się ich nie używa – mówi Anita.

– Na początku byłam zła na siebie samą za to, że używam Ponglisha, ale z czasem zdałam sobie sprawę z tego, że nie jestem sama i to naprawdę czasami pomaga. Zresztą, używamy Ponglisha nieświadomie. Nikt nie zastanawia się nad słowem i nie analizuje go. Jeśli ktoś mówi, że „slajsuje” chleb, to wiadomo o co chodzi i nie ma w tym niczego nadzwyczajnego. Tylko czasami moja mama się wścieka, bo nie rozumie o czym mówię – dodaje.

„Szoping”, „fiksowanie”, czy też „Polandia” to zwroty powszechnie używane i są czymś absolutnie oczywistym.

– Czasami ktoś mówi, że Polacy szpanują, ale naprawdę tak nie jest. To tak, jak z językiem branżowym. Księgowi posługują się swoim językiem, mechanicy swoim, piekarze swoim i nikogo to nie dziwi. Tak samo jest w przypadku Ponglisha. Ja sam płacę „taksy”, a nie podatki i kupuję coś dla mojego „bejbi”, a nie dziecka. Ale to wynika tylko z tego, że nie jesteśmy w stanie uciec od języka obcego. Z czasem wypiera on albo częściowo zastępuje język ojczysty – zaznacza Robert.

NIE NISZCZYĆ JĘZYKA

Starsze pokolenie wydaje się być w opozycji do jakichkolwiek

zmian językowych. I trudno się temu dziwić. Skoro emigracja powojenna czy też późniejsza mieszka w Wielkiej Brytanii już kilkadziesiąt lat i potrafi bronić się przed wpływem języka angielskiego na ojczysty, to coś w tym musi być.

– Mieszkam tutaj już ponad 30 lat i proszę sobie wyobrazić, że ani przez chwilę nie zapomniałam języka polskiego. Jesteśmy za ten język odpowiedzialni i mieszkając poza granicami Polski, musimy go pielęgnować. Dzisiaj się okazuje, że jak gdzieś słyszę młodych rodaków rozmawiających ze sobą, to kompletnie nie rozumiem o czym mówią. A przecież niby posługują się tym samym językiem, a przynajmniej podobnym – mówi pani Maria.

Podobnego zdania jest dr Jan Mokrzycki, wiceprezes Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii. – Nie podobają mi się takie zniekształcenia, ale trzeba przyznać, że staje się to częścią naszego codziennego życia. Szkoda, że się staje, bo mamy nasz własny piękny język, a i angielski jest pięknym językiem. Ponglish wypacza oba języki. Prawdopodobnie wynika to z naszego lenistwa? Ja mieszkam w tym kraju już ponad 60 lat, oczywiście od czasu do czasu zdarzy mi się jakieś zniekształcenie językowe, ale staram się ich unikać i daje mi to poczucie dumy. Jeżeli będziemy się starać, to niczego nie zniszczymy. Poza tym, należy pamiętać, że Polacy to nie gęsi i swój język mają – mówi. I choć wydawać by się mogło, że starsi Polacy są zdecydowanie przeciwni jakiejkolwiek nowomowie, to jednak zdarzają się też wyjątki. – Tego się przecież nie zmieni. Jak młodzi chcą mówić inaczej, to niech sobie rozmawiają tak, jak im wygodniej. Nie ma co rwać włosów z głowy. Czasy się zmieniają, zmienia się język i nie mamy na to wpływu – kwituje pani Irena.

KAŻDY WIEK MA SWOJE PRAWA

Ponglish nie jest zjawiskiem wyłącznie językowym czy też kulturowym. To w znacznej mierze fenomen, którym od kilku lat zajmują się socjologowie. Ich zdaniem, tego typu hybrydy językowe nie są niepokojące i nie oznaczają, że taka forma

komunikacji stanie się kiedykolwiek obowiązująca.

– Język jest tworem żywym i różnego rodzaju grupy bawią się nim, chcąc się w ten sposób wyodrębnić. To na pewno odwierciedla też fakt, że kultura sama w sobie jest dynamiczna, że skoro język angielski staje się w naszym przypadku językiem poniekąd „obowiązkowym”, to Ponglish jest chwilową manifestacją, próbą podkreślenia tego, że niektórzy młodzi ludzie znaleźli język, którym się porozumiewają i uznają za swój. W tej grze językowej nie widziałabym niczego niepokojącego – mówi profesor Mariola Flis z instytutu socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

– Muszę przyznać, że nie za specjalne przepadam za takim sposobem komunikowania się ze światem, ale każdy wiek ma swoje prawa. Poza tym, w erze internetu okazuje się, że pewne terminy są po prostu nieprzekładalne, więc ten Ponglish siłą rzeczy i tak jest obecny. Być może niektóre, potoczne przykłady Ponglisha z czasem wejdą na stałe do słownika języka polskiego. Mam na myśli jednak te, które są ściśle powiązane z komunikacją w przestrzeni wirtualnej. Robienie przekładów na siłę zawsze skończy się niepowodzeniem – dodaje.

Media brytyjskie już od dawna wspominają o nowym języku, który tak prężnie rozwija się wśród Polaków na Wyspach. Przy okazji przypominają choćby o „Franglaise”, czyli języku powstałym ze złączenia angielskiego i francuskiego, czyli nie jesteśmy w tym odosobnieni. Czy Ponglish zadziała w drugą stronę? Czy Brytyjczycy zaczną używać polskich zwrotów i nagle oglądać „wideo” czy też zażywać „witamins”? Na razie wydaje się to nierealne, ale jak w przypadku każdej nowości, czas pokaże.

Autor: Filip Cuprych
Zdjęcie: Sergio
Źródło: eLondyn